Rok X. We Lwowie dnia 16. października 1902. Nr. 42

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

„Dignus est operarius mercede sua“.

Zasadę tę wypowiedział Boski Socyolog, prawdziwy przyjaciel wszelkiego fachu robotników i podał ją swojemu Kościołowi za normę i regułę, według której tenże miał chrześcijańskie społeczeństwo zorganizować i urządzić. Kościół, trzymając się wiernie nauki swojego Boskiego Założyciela i Mistrza, troszczył się zawsze po macierzyńsku o to, ażeby wszyscy, co w Jego winnicy w pocie czoła pracują, mogli mieć wszystko, co koniecznem jest do utrzymania doczesnego życia, nietylko w czasie trwania ich pracy i działalności, lecz także i na czarną chwilę ich nieudolności do pracy, w czasie choroby, kalectwa lub podeszłego wieku. Wierne dzieci Kościoła z chęcią oddawały zbyteczną część swojego mienia na te wspólne cele, były bowiem tego przekonania, że w ten sposób powstanie wspólny majątek Kościoła, z którego będą korzystać także ubodzy i w ogóle wszyscy, znajdujący się w potrzebie i niedoli.

Ci, niestety, których było świętym obowiązkiem bronić wszelkiej prywatnej własności, a zatem i prywatnej własności Kościoła, dla jakowejś niezrozumiałej *racyi stanu*, rzucili się na prywatną własność Kościoła, przemocą zabrali mu jego dobra i własności, głosząc przytem, że oni utworzą z tego osobny fundusz religijny i będą korzystniej nim zarządzać, wszystkim zaś sługom Kościoła zapewnią utrzymanie odpowiednie ich godności i ich społecznemu stanowisku.

Tu narzuca się mimowolnie pytanie, dlaczego nie odważono się postąpić podobnie z prywatną własnością Kościoła szyzmatyckiego czyli grecko-oryentalnego, którego wielki majątek na Bukowinie zabrano wprawdzie w opiekę i zarząd, ale jego dochodami nie ośmielono się dysponować?... Wskutek tego kler tamtejszy inną zupełnie i o wiele wyższą pobiera kongruę, o swoje też kościoły może z większą dbać pieczołowitością, okazalej je urządzać i przyozdabiać, bo sam dysponuje swojemi dochodami.

Inna znowu uwaga. Ludzie, znający dokładniej ducha czasu i stosunki obecne, wypowiadają, że ich to wcale nie dziwi, kiedy słyszą, że socyaliści głoszą również podobną zasadę o zagarnięciu wszelkiej prywatnej własności. Skoro bowiem wolno było zabrać Kościołowi jego prywatną własność, dlaczego nie miałoby być wolno również na zasadzie wymyślonej i nowo uchwalonej *racyi stanu* zagrabić każdą inną własność prywatną?!... Zresztą mogliby powołać się na naukę i przykład z góry im dany; mogliby wskazać wyraźnie na zaszłe już tylokrotnie precedensa w niejednym kraju o katolickich władzach i katolickiej ludności.

Mimo złote i słodkie słowa obietnic, podczas kiedy sobie i swoim poplecznikom z funduszów, na które lud cały składa krwawo zapracowane grosze, zapewniają wysokie dotacye, wystarczające na zaspokojenie nietylko koniecznych potrzeb, lecz wszelkich także możliwych wygód i nawet zbytków, po macoszemu wydzielają dotacyę duchowieństwu z jego własnych funduszów. Na nich przeto ciąży wina, że Kościół nie może zaspokoić duchownych potrzeb katolickiej ludności, nie może budować potrzebnych bardzo kościołów i tworzyć samoistnych stacyi duszpasterskich; oni również są sprawcami tego smutnego objawu, że kapłani zmuszeni chorobą lub podeszłym wiekiem pójść na tak zwaną deficyenturę, skazani są często na ciężką niedolę i nędzę.

Słusznie też zewsząd w szerokich kołach kleru katolickiego nawoływania do ściślejszego łączenia się i do zawiązywania towarzystw samopomocy, bo w obecnych stosunkach, a jeszcze bardziej w najbliższej przyszłości, na nikogo liczyć nie można i nie warto.

O takiej samopomocy rozpoczęło najprzód myśleć duchowieństwo krajów należących do korony węgierskiej. Konieczność twarda zmusiła je do tego, gdyż sprawa kongruy tam dotychczas nieuregulowana, a nieszczęsny los emerytów zawisł z jednej strony od łaski monarchy, który w pojedyńczych wypadkach pozwala na udzielenie emerytury w kwocie 140 do 150 zł. rocznie, z drugiej znowu strony od dobroczynności episkopatu dyec., który ze swoich prywatnych dochodów rozdziela wsparcia i zapomogi pojedyńczym kapłanom, znajdującym się w ostatniej potrzebie. Po kilkudziesięciu latach gorliwej pracy w tym

kierunku, przy hojnej pomocy dobrodziejów przeważnie dyecezyalnych biskupów, każda dyecezya posiada obecnie znaczne własne fundusze i zapewnia duchowieństwu na czarną godzinę wydatną pomoc, bo w niektórych dyecezyach aż 800 złr. rocznej emerytury.

W naszej połowie monarchii brak należycie rozwiniętych tego rodzaju Towarzystw, gdyż u nas główną wagę kładziono na dzieła miłosierdzia względem chorych kapłanów lub dotkniętych nieuleczalnem jakiemś kalectwem, a pomoc na wypadek nieudolności do pracy pozostawiono Bogu i ludzkiej dobroczynności. Dopiero w ostatnich czasach, kiedy się przekonano, że wskutek niezwykle ciężkiej pracy w duszpasterstwie, która jeżeli nie przyprawia o śmierć przedwczesną, to w każdym razie wcześnie bardzo sprowadza na duchowieństwo niezdolność do pracy, liczba deficyentów zwiększa się w stosunku nienormalnym, kiedy nadto skonstatowano, że nieudolność powstała wskutek przeciążenia pracą jest o wiele prawdopodobniejszą, aniżeli wskutek podeszłego wieku albo nieuleczalnej choroby, do tego rzeczywisty przyrost emerytów w kołach duchowieństwa, wreszcie nabrane przekonanie, że powyżej wyrażona zasada, kiedy chodzi o katolickie duchowieństwo, bywa lekceważona i deptana, wszystko to wywołało i u nas potrzebę myślenia o towarzystwach samopomocy.

Najpierw powstało takie Towarzystwo w Pradze dla prowincyi czeskiej w roku 1873, pod tytułem *Towarzystwo św. Józefa*, które według ogłoszonego w dziennikach sprawozdania z końcem roku 1901 liczyło 1356 członków czynnych a 83 deficyentów. Jego ogólny majątek na dniu 7. czerwca 1902 wynosił 792,910·28 koron w papierach wartościowych a 356·21 kor. w gotówce; każdy członek deficyent pobiera rocznie 130 procent swoich wszystkich wpłaconych udziałów.

Przed sześciu znowu latami powstało w Wiedniu podobne Towarzystwo emerytów katolickiego kleru i w przeciągu krótkiego stosunkowo czasu rozwinęło się tak świetnie, że zajęło odrazu naczelne miejsce pomiędzy wszystkiemi innemi w naszej monarchii. Towarzystwo to, jak wykazuje ostatnie sprawozdanie, liczyło z końcem roku 1901, członków kapłanów 1343, a jego ogólny majątek przedstawiał pokaźną sumę, bo 220,292·13 koron. Ono też jedno z pomiędzy wszystkich tego rodzaju towarzystw w całej naszej monarchii zostało zorganizowane na podstawie dojrzałych już i pewnych zasad ubezpieczenia i w myśl dotyczącej ustawy podlega każdorocznej kontroli nadzorczych organów państwowych.

Wobec tak okazałego rozwoju tych towarzystw, cóż powiedzieć o naszem Towarzystwie wzajemnej pomocy? Na pochwałę nic znaleść nie można, chyba jedynie wstydzićby się należało, że po 11-tu latach swojego istnienia we wszystkich 4 dyecezyach obrz. łać. razem liczy zaledwie 470 członków rzeczywistych i 22 wspierających!! Przynajmniej tak podaje ostatnie sprawozdanie wydziału z lutego 1902. Istotnie człowiek nie wie, jak sobie to tłumaczyć, czy brakiem zrozumienia doniosłości całej sprawy, czy ospałością i nieoględnością, czy też może smutnym objawem egoizmu, który jedynie o sobie myśleć i dbać nakazuje, a co po nas nastąpi, to już mało nas obchodzi, albo wcale nic.

W tych dniach tj. 22. października b. r. ma odbyć się ogólne zgromadzenie delegatów naszego Towarzystwa, z obfitym bardzo programem pracy. Przed otwarciem posiedzenia ma być odprawioną wotywa do Ducha św. na intencyę nietylko zebrania, ale zapewne całego Towarzystwa. I może teraz Duch św. raczy zlać obficie swoje łaski na nasze Towarzystwo, któreby je ożywiły, expanzywną siłę w nie wprowadziły tak, iżby stopniowo wzrastało, rozwijało się i wkrótce mogło z chlubą ogłosić światu, że w naszym kraju nie ma ani jednego kapłana katolickiego obrz. łać., któregoby nie mogło nazwać swoim rzeczywistym lub wspierającym członkiem. I ostatni już naprawdę czas do tego.

Wszędzie, we wszystkich warstwach społecznych, we wszystkich kołach każdego stanu i zawodu, ożywia się widocznie idea o potrzebie zabezpieczenia się na wszelki wypadek nieudolności do spełnienia obowiązków zawodowych. *Urbi et orbi* wypowiadają wszyscy pracownicy swoje gorące życzenia o koniecznej potrzebie jakiegoś stałego, pewnego i wydatnego zaopatrzenia na wszelkie nieprzewidziane wypadki w przyszłości; omawiają ich doniosłe znaczenie i wnoszą masowe petycye o rychłe wprowadzenie ich w życie. Kler katolicki innych krajów w najnowszej dobie myśli więcej o powołaniu do życia własnych instytucyi, któreby mogły zapewnić mu polepszenie ciężkiej doli na czarne dnie podeszłego wieku, a przez ogólne przystępowanie do powstałych tego rodzaju stowarzyszeń, które nie zna żadnych zgoła wyjątków, okazuje *in praxi*, że ich potrzebę i doniosłe bardzo znaczenie należycie pojmuje. — Tem też większe zdumienie musi wywołać ta okoliczność, że duchowieństwo naszego kraju tak mało stosunkowo zajmuje się Towarzystwem, dla jego dobra przed jedenastu laty powstałem. Wprawdzie mamy prawo powtarzać „*dignus est operarius mercede sua*“ i domagać się, ażeby *hanc mercedem* w całości nam oddano, zwłaszcza, iż to z naszych kościelnych majątków, które obecnie zlane w jedność, tworzyć mają tak zwany fundusz religijny. Zresztą niech nam zwrócą zabraną nam własność, a sami o siebie dbać będziemy. Ale aż nadto dobrze wiemy, że wszystko już przepadło, że przy każdem, chociażby najdrobniejszem podwyższeniu należącej się nam słusznie dotacyi, wkładają na nas nowe ciężary i obowiązki, niejako nowe pęta, chcąc zwolna, ale tem pewniej, przemienić nas na jakiś dział powolnych urzędników, coby stali wiernie na usługach, a tem samem chcą odebrać nam dotychczasowy wpływ i znaczenie u ludu, hamować naszą dobroczynną działalność dla jego dobra i krępować dotychczasową wolność głoszenia Słowa Bożego.

A nam nigdy nie wolno zapominać na to, że główną podstawą korzystnej i dodatniej działalności duchowieństwa jest Kościół wolny. Przeto nie możemy zgodzić się i pozwolić, ażeby kiedyś Kościół nasz stał się sługą państwa. Nic nie przyniosłoby tak wielkiej szkody naszej pracy duszpasterskiej, jak właśnie to, gdyby chciano Kościół używać za narzędzie do przeprowadzenia swoich państwowych czy politycznych celów. Dlatego też świętym obowiązkiem jest naszym, walczyć odważnie i trwale przeciw wszelkim zachętkom upaństwowienia naszego Kościoła. Ów nienaturalny, w obecnych czasach jaskrawo

w oczy wpadający, związek pomiędzy Kościołem i państwem jest zapewne tego przyczyną, że Kościół traci coraz bardziej swój wpływ zbawienny na umysły i serca ludzi. Od dłuższego już przeciągu czasu kierująca całem życiem społecznem liberalna *racya stanu* im mniej zdołała zadowolić ogół ludzi, tem więcej Kościół musiał tracić na swojem znaczeniu i poważaniu — Nieprzyjaciele Boga, którzy każdą sposobność starają się wyzyskać na swoją korzyść, a na szkodę Kościoła, chociaż sami pracowali nad skrępowaniem Kościoła i jego upaństwowieniem, jednak wszędzie przedstawiają go jako sługę państwa i twierdzą, że on stoi zawsze na usługach władzy i każdorazowego rządu we wszystkich krajach.

Pierwszem i głównem zadaniem naszej działalności jest pozyskać oszukany i zbłąkany lud napowrót dla Kościoła i dla Boga. Zadanie to dopiero wtenczas dokładnie spełnić zdołamy, kiedy całe duchowieństwo katolickie stanie się naprawdę tem, czem w istocie być powinno, to jest, głosicielem prawdy Bożej i prawdziwym przyjacielem ludu. W obecnych czasach stan nasz cały wystawiony jest ze wszech stron na szyderstwa, oszczerstwa i brudne szkalowania; nikt nie chce stawać w naszej obronie, nawet i ta władza, która żąda od nas służby na wyłączną swoją korzyść, której nieraz wysługiwaliśmy się rzeczywiście, odmawia nam opieki i obrony teraz, kiedy w ciężkiej znajdujemy się potrzebie. Już po tysiąc razy mogliśmy się przekonać, że w żadnym wypadku na nikogo liczyć nie możemy, jedynie na Boga i na własne swoje siły. Pracujmy przeto gorliwie nad tem, ażeby dojść do samodzielności i niezawisłości; chociaż wszelkie posiadamy prawa na podstawie powyższej zasady: *dignus est operarius mercede sua* domagać się tego wszystkiego, co się nam słusznie całkiem należy, przyjmijmy za zasadę życia przykład św. Pawła Apostoła, który chociaż powiedział wyraźnie te słowa: *„Ita Dominus ordinavit iis, qui Evangelium annuntiant, de Evangelio vivere“* (1. Kor, IX, 14), jednak śmiało mógł każdemu powiedzieć w oczy: *„laboramus operantes manibus nostris“* (1. Kor. IV, 12). Postępował zaś tak dlatego, ażeby nikomu nie być ciężarem i ażeby wszystkim śmiało, bez oglądania się na ludzkie względy, prawdę ogłaszać.

Sprawa naszego Kościoła wieleby na tem zyskała, gdybyśmy wszyscy bez wyjątku to postępowanie św. Pawła chcieli sobie wziąć za wzór do naśladowania, gdybyśmy chcieli o przyszłości swojej sami myśleć i w tym celu wszyscy bez najmniejszego wyjątku przystąpili jako członkowie do naszego Towarzystwa wzajemnej pomocy. Nie wiemy zresztą, jaka przyszłość czeka jeżeli nie nas, to naszych następców; może zechcą odmówić nam nietylko dzisiejszej szczupłej dotacyi i emerytury, ale i pozostałą część dóbr kościelnych zagrabią nam w imię nowej jakowejś *racyi stanu*; i chyba na to się zanosi. Zwiastunów ciężkiej przyszłości mamy podostatkiem na całym zachodzie. Chciejmy przeto być gotowi na wszelką ewentualność, ażebyśmy w danym razie nie potrzebowali oglądać się na nikogo.

W dzisiejszych czasach, kiedy to państwa i władze zapominają na swoje obowiązki, nie biorą w obronę słabszych i nie zapewniają poddanym opieki dostatecznej przed wyzyskiem, gdyż pozwalają kilku wyzyskiwaczom na brudną walkę konkurencyjną, sami często zachęcamy uciśnionych do organizacyi, gdyż w niej tylko nadzieja skutecznej obrony i ratunku w tej ciężkiej walce z samolubnym egoizmem, co z wyuzdanym cynizmem depcze wszystkie moralne zasady. Lecz jeśli pragniemy, ażeby wszyscy ci uciśnieni usłuchali naszych upomnień i poszli za niemi, chciejmy ich pouczyć nie tyle słowem, ile raczej własnym żywym przykładem. Pokażmy wszystkim, że sami jesteśmy silnie zorganizowani na każdy wypadek, a więc i pod tym względem wzajemnej pomocy.

Współbracia kapłani! Chciejmy zrozumieć nasze trudne położenie i przystępując wszyscy bez najmniejszego wyjątku do naszego Towarzystwa wzaj. pomocy, sprawmy światu całemu wielkie widowisko prawdziwej solidarności kapłańskiej; dajmy mu widoczne dowody, że na nas spełnia się owo gorące życzenie Mistrza Boskiego wyrażone przez te słowa Jego modlitwy, jakie wypowiedział w przeddzień bolesnej męki swojej: *„ut omnes unum sint“*.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Spory między »starymi« a »młodymi« w obozie chrześcijańskiej demokracyi we Włoszech — Potępienie »młodych« przez Stolicę Apostolską. — Ks. Romulus Murri i jego stronnictwo. — Kompromitacya tegoż z powodu mowy wygłoszonej przez ks. Murri'ego w San Marino. — Skuteczna praca »starych«. — Ks. Cerutti i domy robotnicze, na wysepce Murano pod Wenecyą. — Głos socyalisty o działalności ks. Cerutti'ego. — O potrzebie tanich mieszkań robotniczych i u nas. — Co w Galicyi pod tym względem zrobiono? — Rozwydrzenie partyi socyalistycznej w państwach europejskich. — Masoni i socyaliści w Szwajcaryi. — Rada związkowa berneńska na ich usługach. — Co katolicy szwajcarscy na to? — Zdrowe rady wodzów katolickich tamże i biura wywiadowcze prasy katolickiej. — Kongres wolnodumców w Genewie. — Czy przypadkiem Kulparków nie wysłał tam swoich delegatów? — »Koniec ukoronował dzieło«. — Słów kilka o uniwersytecie katolickim we Fryburgu. — »Strach ma wielkie oczy«, czyli przerażenie pastorów protestanckich w Saksonii. — Ich współudział w ruchu »Los von Rom«. — A gospodarze śpią dalej snem głębokim, gdy nieprzyjaciel kąkol sieje. — Kto stróżem roli? — Pielgrzymka do Rzymu hołdownicza nauczycieli katolickich z Węgier. — Coś o dzisiejszej oświacie. — Po śmiechu płacz nastąpić może! — Dwa dzienniki protestanckie o nietakcie swoich współwyznawców. — Czy będą one głosem wołającego na puszczy? — Przerażenie lutrów norwegskich z powodu wyniesienia biskupa z Trondheim do godności arcybiskupa.

Już we wrześniu r. z. w czasie kongresu katolickiego w Tarencie we Włoszech, można było obserwować niezgodę pomiędzy »starem« a »młodem« stronnictwem katolików pomimo brewe papieskiego, wzywającego do jedności i do wspólnej pracy. Ale to zwykłem zjawiskiem w naszych czasach, że zawsze »jajo chce być mądrzejszem od kury«... więc też i »młodzi« postanowili wyprzeć »starych« z ich dotychczasowych posterunków i rej wodzić! I stało się, co się zwykle dziać musi, gdy niedowarzeni młokosy działać rozpoczną.... Zrazu mała garstka t. z. chrześciańskich demokratów poczęła z powodu swej nadzwyczajnej gorliwości, a przedewszystkiem z powodu swego oporu przeciwko swym władzom duchownym (co także cechą wieku) przybierać coraz bardziej na popularności i zjednywać sobie z dniem każdym liczniejszych zwolenników, aż wreszcie doprowadziła do zupełnego skompromitowania ruchu chrześciańsko-socyalnego tak bardzo zalecanego w encyklikach Leona XIII. Bo gdy nie pomogły ojcowskie upomnienia Stolicy Apostolskiej, aczkolwiek z bolem serca widział się Ojciec św. spowodowanym wydać 23. września rozporządzenie, izby kardynał wikary Rzymu ks. Piotr Respighi rozesłał cyrkularz do wszystkich biskupów-ordynaryu-

szów włoskich, w którym gani jak najsurowiej wykroczenia »młodego« stronnictwa i wzywa biskupów, aby na zgubne tendencye tegoż baczną zwracali uwagę. Dokument ten skierowanym jest głównie przeciwko znanemu a na miano kapłana nie zasługującemu księdzu Romulusowi Murri'emu, który jest uosobnieniem najskrajniejszego lewego skrzydła chrześciańskiej demokracyi we Włoszech i w ostatnich czasach jej nieograniczonym wodzem a jakby wiernym portretem ks. Stojałowskiego przed laty kilkoma w Galicyi lub ks. Daensa w Belgii. Ten »Murrismus« (bo takie miano to jego stronnictwo nosi) powstał prawie bezpośrednio po ogłoszeniu encykliki Leona XIII. »Graves de communi« z 18. stycznia 1901, a organem jego jest »Domani d'Italia«. Kardynał Respighi w swoim cyrkularzu podaje krótki pogląd na powstanie i rozwój chrześciańskiej demokracyi we Włoszech, omawia troskliwość i upomnienia Ojca św. w kierunku akcyi społecznej, której tory oznaczył jak najdokładniej w encyklice swej »Rerum novarum« z 15. maja 1891 i wyżwspomnianej »Graves de communi« i polecił wyraźnie, aby z tych torów ani na krok nie zbaczano. A przecież niektórzy księża — demagogowie trwali i nadal przy swoich doktrynach i tendencyach, które w rzeczonych encyklikach wprost zostały potępione. Z tego powodu pragnąc zapobiedz szerzącemu się złemu i zgorszeniom, chcąc uratować katolicką akcyę przed nader niebezpiecznemi rafami, polecił Ojciec św. kongregacyi dla nadzwyczajnych spraw kościelnych wydać instrukcyę z 27. stycznia 1902 r., która otrzymawszy papieską aprobatę miała być normą jedyną w działaniu przewódców chrześciańskiej demokracyi. Lecz i to nie wystarczyło goniącym za popularnością demagogom i zwolennikom ks. Murri'ego... I w pismach i w konferencyach szerzyli oni dalej swe zgubne teorye i zasady, a mowa, jaką wypowiedział przy końcu sierpnia b. r. ks. Murri w San Marino wobec kilkuset katolickich(?) demokratów przybyłych tam z Toskanii, Emilii, Romagnii i Marchii na temat: »Wolność a chrześciaństwo« ściągnęła nań nawet cenzury kościelne. Cyrkularzem więc tym w samą porę szczęśliwie wydanym przez kardynała Respighi'ego usuniętem zapewno zostanie to złe, które od półtora roku katolickie trapiło Włochy, a ks. Murri'emu nie pozostaje nic innego jak poddać się woli Ojca św., jeśli naturalnie jest uczciwym kapłanem katolickim... Cios jaki zadano jego stronnictwu chylącemu się zupełnie w stronę socyalnej demokracyi, otworzy bezsprzecznie oczy i innym z nim kokietującym (choć na razie potajemnie) partyom chrześciańsko-demokratycznym, a zarazem skieruje prasę w guście »Domani d'Italia« lub »Cultura sociale« na lepszą i mniej niebezpieczną drogę, inaczej by chyba musiało się zaprzeczyć tym publikacyom miana pism »chrześciańskich«. Któż nie dopatrzy się w losie ks. Murri'ego losu Tactona?...

Natomiast »starzy« idąc za głosem Stolicy Apostolskiej środkową obrali drogę i nie wzbiwszy się zanadto wysoko, nie zostali zgubieni w blasku promieni padających z czerwonego sztandaru! Jeden z tych »starych« ks. Cerutti pracujący z zaparciem własnego »ja« pośród robotników w Wenecyi z funduszów uskładanych przez samych w liczbie około 3.000 tam zamieszkałych robotników z huty szklannej w Murano leżącym o 2 km. w północno-wschodniej stronie od Wenecyi, wybudował cały szereg pomieszkań tanich robotniczych, w których ci biedni ludzie płacący dotąd drogo za liche i pełne wilgoci mieszkania w suterenach będą mogli obecnie wygodne znaleść pomieszczenie dla siebie i dla swoich rodzin. Domy te budowane według najświeższych przepisów hygienicznych będą wynajmowane za niewielkim czynszem, w którym już mieścić się ma i kwota potrzebna na amortyzacyę, tak że po latach 30 domy te przechodzą na własność lokatorów lub ich spadkobierców. Dziś już otworzyła się z tych 17 domków jakby nowa dzielnica robotnicza na wysepce Murano, a dzięki zapobiegliwości ks. Cerutti'ego liczba ich wciąż pomnażać się będzie, a w ten sposób najważniejszy postulat warstw robotniczych, domagający się zdrowych pomieszkań przeprowadzonym zostanie. Toż nawet (choć z wewnętrzną zapewno boleścią) socyalista poseł Luzzatti z najwyższem uznaniem wyrażał się publicznie o akcyi ks. Cerutti'ego i dzieło przezeń stworzone w Murano, stawiał jako wzór i przykład do naśladowania, a we wniosku swoim postawionym w parlamencie włoskim zażądał, aby rząd budując kosztem państwa tanie mieszkania robotnicze budował je według planów z Murano. Oto skutek uczciwej a nie radykalnej pracy! A czas by był wielki, aby we wszystkich centrach fabrycznych w ślady ks. Cerutti'ego wstępować zechciano... i to co we Francyi, Niemczech i Belgii już w czyn wprowadzono także i w naszym uskuteczniono kraju... Sfery katolickie w obu stolicach kraju w Krakowie i we Lwowie już myśl taką podjęły, a w Krakowie nawet po części myśl ta czynem się stała za inicyatywą hr. Stanisława Tarnowskiego, a ile dobrego pod względem moralnym i materyalnym przynoszą tego rodzaju mieszkania dla klasy robotniczej na to własnemi patrzę oczyma, bo tuż pod Gorlicami w Glinniku maryampolskim, dzięki zacnego (choć nie katolika) filantropa Williama Mac Garveya, właściciela jednej z największych rafineryi nafty wcale pokaźna liczba takichże mieszkań przed czterema laty stanęła, tworząc temsamem najpraktyczniejszą twierdzę przeciwko agitacyom socyalistycznym.

Bo też te agitacye wzrastają z dniem każdym dzięki łagodności i opieszałości do ostatnich granic posuniętej w sferach rządzących poszczególnemi państwami. Socyalistyczno-dreifussowski rząd francuski znajduje niestety wszędzie naśladowców, którzy z iście małpią a karygodną miłością i pobłażliwością otaczają wszystko co przewrotem trąci. U nas w Galicyi nawet niektórzy z c. k. urzędników (co niemałe wywołuje zgorszenie) pozwalają się wodzić jakby na pasku przez nieposiadających żadnego wykształcenia zdeklarowanych socyalistów, czego byliśmy niestety naocznymi świadkami na zgromadzeniach przedwyborczych w d. 8. i 14. września a i przy samych wyborach 18. tegoż miesiąca... O Wiedniu i Grazu nieraz już to samo pisałem; o Francyi nieszczęsnej wszystkie wróble też śpiewają piosenkę, we Włoszech, Hiszpanii, Portugalii masoni wraz ze socyalistami to ulubieńcy królewskich ministrów, a to co się dzieje w ostatnich czasach w Szwajcaryi czyż także nie dziełem tych samych przewrotowców, a zarazem czyż nie dowodem świadczącym w sposób najjaskrawszy, że rada związkowa berneńska na usługach stoi masoneryi, socyalizmu i liberalizmu?... a na każde ich skinienie czeka tylko gotowa, aby podkopać kościelną, a co zatem idzie i własną swą powagę? Znaną już jest czytelnikom »*Gazety kościelnej*« uchwała tejże rady związkowej, występująca przeciwko klasztorom kongregacyi zakonnych, które przez rząd Waldecka-Rousseau i Combesa, z Francyi wypędzone, przytułku szukały we »wolnej« Szwajcaryi. Uchwała ta poruszyła do głębi umysły katolików szwajcarskich, zachodzi bowiem obawa, że wilk masońsko-socyalistyczno-liberalny zakosztowawszy raz krwi niewinnych wygnańców, targnie się w krótkim czasie i na zakony oddawna w kraju osiedlone, a ustęp konstytucyi szwajcarskich z r. 1774 dotyczący zakonów w wieloraki sposób interpretowanym być może. Wobec tego podniesiono tam w sferach katolickich myśl, czyby nie należało przeciwko wspomnianej uchwale odwołać się do Zgromadzenia związkowego? Lecz wyrok tegoż bardzo wątpliwy; czerwony internacyonał bowiem wytęży wszystkie swe siły, aby wyrok ten wypadł na niekorzyść dla sprawy katolickiej... Inni radzą zwołanie w Szwajcaryi wiecu katolickiego, ale czy byłby on teraz bardzo na czasie i czy mógłby mieć jaki praktyczny pożytek? czy nie nastręczyłby nowego przedmiotu do zaczepek Kościoła św. wrogom? to znowu wielkie pytanie... Stądto wytrawni wodzowie katolików szwajcarskich są zdania, aby wśród tych okoliczności oddać się spokojnej a intenzywniejszej i wytrwałej pracy, zgromadzać katolików w ściślejszych kółkach, tam utwierdzać ich wiarę i do wspólnej a silnej akcyi zachęcać, w czem ma przyjść z pomocą i katolicka prasa; jej bowiem zadaniem demaskować kłamstwa szerzone przez dzienniki radykalne i protestanckie, jej obowiązkiem pobudzać ludność katolicką do urządzania zgromadzeń, na którychby w popularny sposób omawiano kwestye apologetyczne i w ten sposób oświecając

rozum, zjednywano i serca dla wiary świętej. Przeciwko nieprzyjaciołom Kościoła kłamstwem jedynie walczyć umiejącym i przez oszczerstwo rzucane na Kościół i stan duchowny wiarę w ludzie osłabiającym, należy stwarzać Związki obrony prawnej i biura wywiadowcze dla prasy katolickiej na kształt uchwalonego przez niedawno odbytą konferencyę masońską w Genewie i urządzonego już biura. Oto w naszej ospałości i potulności zaszliśmy aż tak daleko, że pragnąc utrzymać w całości stan naszego posiadania taktyki wojennej, od wrogów naszych uczyć się nam trzeba!...

A ze wśród zaciekłości swej i nienawiści do katolicyzmu masoni poczynają coraz bardziej szaleć i gubić swe klepki, to łatwo przekonać się czytając sprawozdanie ze zebrania ich, które miało miejsce w ostatnich dniach września w Genewie. Zdawałoby się, jakby ci bracia i siostry od kielni silili się na złożenie dowodów zaburzenia swych funkcyi mózgowych. Stawiano tam teorye prawie nie do uwierzenia, uchwalano rezolucye, jakichby mieszkańcy zakładu kulparkowskiego pewno się nie powstydzili. Proszę jeno posłuchać! »Zniesienie wszystkich religii; skasowanie t. z. chrześciańskiej moralności krępującej na każdym kroku wolnego człowieka; wprowadzenie opartego na nowoczesnej cywilizacyi świeckiego prawa obyczajowego; naukowa i socyalna emancypacya ludów; walka przeciwko wszelkiej władzy, zorganizowanie międzynarodowego wolnodumstwa i zupełne odnowienie przezeń ludzkiego społeczeństwa«. Oto płody tego wiekopomnego zgromadzenia, na którem naturalnie wszystkie te rezolucye jednogłośnie przyjęte zostały!... Lecz godzi się przyjrzeć jeszcze szczegółom obrad owego kongresu, aby lepiej zrozumieć, że na honorowego prezesa i kuratora kwalifikował się najbardziej jakiś tęgi psychiatra!... Jedna z emancypantek a pewno charakteru Ksantypy mówiła między innemi mądrościami, że wpływ na wychowanie rodziny, jaki dotychczas matka wywierała, był najnieszczęśliwszym a to z powodu, że mąż od żony wymagał religijności«; inna zaś twierdziła, że usunięta powinna być władza męża i ojca, gdyż takowa jest w całem tego słowa znaczeniu poniżeniem kobiety i niebezpieczeństwem dla dziecka... Niejaki Gustaw Hubbard ukoronował to dzieło szaleńców swoją mową, z której dość przytoczyć następujące słowa: »Przewrót socyalny dotąd jest niemożliwym, póki się nie strąci ostatniego monarchę z tronu, póki nie zajmie ludzkość miejsca przyznawanego dzisiaj hypotetycznemu królowi nieba«... A więc na wygłoszenie tego rodzaju nihilistycznych mów rząd szwajcarski pozwala, a zakonom katolickim głoszącym miłość i dającym przykład posłuszeństwa, pobytu w kraju zabrania!! Słów w rzeczy samej brak na określenie tego postępowania, bo serce każdego uczciwie myślącego drży z oburzenia na samo wspomnienie tej hańby, że tacy ludzie dziś u steru stoją rządów!... Cóż dziwnego, że kongres ten genewski uchwalił na końcu wysłać telegram dziękczynny do Combesa, za stanowisko zajęte przezeń wobec kongregacyi zakonnych i religii... Nie zazdrościć mu tego szczęścia i tego tryumfu, jakiego doznał od klubu waryatów; cieszyć się tylko wypada, że poznali swoi swego, a świat się przekonał o identyczności wolnodumców i tyranów! Najpierw uczczono wolność człowieka w ogóle, wolność kobiety, wolność myśli, a w końcu złożono hołd ciemiężcy wolności! O jakżeż wspaniała u tych ludzi logika!!...

Katolicy tymczasem całkiem inaczej pracują a świadectwem tych prac: uniwersytet we Fryburgu szwajcarskim. Zwolna milkną oszczerstwa, nikną szyderczy uśmiechy na ustach liberałów, którzy nigdy inaczej nie umieli uniwersytetu tego nazywać, jak tylko mianem »kapucyńskiego«, biorąc assumpt z tej okoliczności, że z pośród 8 profesorów teologii 7 należy do zakonu Dominikanów. Przemilczeli jednak ci »sympatyczni« o tem, że wszyscy ci profesorowie to uczeni w najlepszem tego słowa znaczeniu. Uniwersytet ten, który w zimowem półroczu 1889/90, (a więc w pierwszem swego istnienia) liczył 29 studentów, w letniem półroczu 1901/2 miał już 360 immatrykulowanych słuchaczów, a wśród tych 154 teologów, 73 prawników, 59 na wydziale historyczno-filologicznym, a 74 na wydziale matematyczno-przyrodniczym. Według narodowości było 163 ze Szwajcaryi, 105 z cesarstwa niemieckiego a 92 z innych 15 krajów. Wykłady odbywają się w języku niemieckim i francuskim, na wydziale zaś teologicznym po łacinie; wśród profesorów jest 19 Szwajcarów, 15 Niemców, a 9 Austryaków. Za lat kilka urządzonym zostanie i wydział medyczny, na razie ma uniwersytet ten prawo wydawania świadectw z pierwszego medycznego rygorosum. Obecnie mają być utworzone katedry dla anatomii i fizyologii, w końcu zaś i dla fachów klinicznych. Zbiory i przyrządy oddziału przyrodniczego już dziś we wielu względach przewyższają gabinety związkowej politechniki, a »obskurantyzm« tak chętnie przypisywany przez »wolnomyślnych« profesorom uniwersytetu »kapucyńskiego«, staje się z dniem każdym przedmiotem coraz większej zazdrości!!

Wogóle spoglądają oni z zazdrością na każdy pomyślniejszy moment katolickiego ruchu. W Saksonii powstała w ostatnich czasach myśl powiększenia istniejącego tam katolickiego czasopisma i przemiany tegoż na polityczny dziennik. W tem chyba, że dla 160.000 katolików jeden dziennik ma być wydawanym, nikt rozsądny a uczuciem sprawiedliwości się kierujący nie dopatrzyłby się cienia agitacyi; a jednakowoż organ protestanckich pastorów »der Reichsbote«, który każdą apostazyę ruchem »Los von Rom« spowodowaną wita hymnami radości, oburza się na samo wspomnienie o tymże dzienniku i dopatruje się w tem ultramontańskiej propagandy. Oto jego słowa: »jeśli ultramontańska propaganda z większą samowiedzą i energiczniej występuje w przeważnie protestanckiej Saksonii, gdzie mieszka 3.972.063 ewangelików a tylko 230.153 członków innych wyznań, jeśli zakłada katolicką gazetę i zamierza przy najbliższych wyborach do parlamentu stawiać własnych kandydatów, to w pierwszej linii przypisać należy nadzwyczajnemu przyrostowi katolików w Saksonii. W r. 1832 w całem królestwie liczono 27.663 katolików t. j. 1·77% całej ludności, w r. 1900 było ich już 197.005 a więc 4·68%. Najsilniejszym był przyrost w latach 1885 do 1890, bo o 41.000 dusz, i w latach 1894—1900 o 56.720 dusz. Bardzo przyczynili się do pomnożenia tych ultramontańskich zastępów robotnicy austryaccy; w roku 1867 na 51.476 katolików było ich w Saksonii 15.211; w r. 1900 na 197.005 było ich aż 113.477. Immigracya tychże robotników była najliczniejszą w Dreźnie i Lipsku, w tem pierwszem naliczono w r. 1890 robotników austryackich 23.522 a w r. 1900: 37.481; w drugiem zaś w r. 1890: 12.957, a w r. 1900: 19.142«. Tyle »der Reichsbote« — a dzięki jemu, przynajmniej dokładne dziś znamy daty statystyczne Kościoła katolickiego w Saksonii, zwyczajnie bowiem o wiele mniej katolików tamże podawano. A pastorom protestanckim i opiekunom jego życzyć by jeszcze należało, aby dla własnego dobra podjęły raczej w Saksonii walkę przeciwko ateistyczno-socyalistycznej propagandzie, zamiast walczyć przeciwko katolikom i z własnego raczej ogrodu wyplewić chwasty, zamiast w katolicki ogród Austryi swe zeprzałe rzucać owoce ruchu »Los von Rom«!... Lecz trudna rada — nieprzyjaciel zawsze zasiewa kąkol i zanieczyszcza rolę, gdy gospodarz roli snem usypia tak głębokim, że go zeń obudzić trudno!

Ale znajdują się i na tej śpiącego gospodarza roli stróże tejże, którzy swem czuwaniem przynajmniej w części naprawić chcą to złe wywołane ospałością c. k. rządu! W Węgrzech, gdzie już gospodarz nie śpiący ale własną ręką kąkol zasiewający pracuje nad zmarnowaniem najszlachetniejszych owoców wiary św., tegoroczne Walne Zebranie wydziału katolickich nauczycieli pod przewodnictwem swego prezesa opata i kanonika z wielkiego Waradynu, Dra Franciszka Steinbergera, uchwaliło odbyć w październiku b. r. pielgrzymkę do Rzymu, celem złożenia hołdu Ojcu św., uznając temsamem, że w Stolicy Apostolskiej a zwłaszcza w Leonie XIII. widzą nauczyciele katoliccy dzielną obronę dla praw narodów, potężną podwalinę powagi wszelkiej władzy, przedmurze ręką Boga zbudowane dla obyczajowego ładu wśród społeczeństwa ludzkiego. Oto praktyczna odpowiedź na zarzuty wrogów naszych, którzy oszczerstwami rzucanemi na wszystkie instytucye katolikom drogie, na cześć tychże się targać ośmielają,

a szczęśliwe dzieci mające tym duchem przejętych wychowawców! Historya Węgier, ale taksamo i historya wszystkich innych państw wykaże kiedyś, z których dzieci wyrosną w przyszłości dobrzy obywatele kraju, czy z tych, co pod opieką pedagogów ateuszów, pod oczyma ospałych rządów chwasty zasiewających się wychowywały, czy też z tych, co przez pedagogów-katolików mając serca napełnione wiarą i bojaźnią Bożą wzmacniały się i rosły... Teraźniejszość to już wyjaśnia a cóż dopiero przyszłość pokaże!?.. Pożałowania iście godny każdy naród, który nie troszczy się o to, aby uczciwych i o całość państwa dbałych wychować sobie obywateli! A niestety, jakżeż mało dziś się na to zważa... Socyalistom, liberałom i innym tego rodzaju w sercach własnych Boga nie mającym, powierza się wychowanie dzieci i z tryumfem się głosi, że oświata w krajach rośnie, że procent analfabetów się zmniejsza, że przymus szkolny nie bacząc na pierwsze zasady humanitaryzmu, ściąganiem niemożliwych grzywien się wykonuje, a zapomina się o tem, że z pod nauczyciela liberalnego przyszli obywatele kraju wyjdą liberałami, z pod nauczyciela-socyalisty socyalistami, z pod nauczyciela-ateusza ateuszami i nie będzie co prawda analfabetów ale będą ci... co wstrząsną podwalinami monarchii!! Tego się dziś w zaślepieniu widzieć nie chce i tryumfuje się podobnie jak tryumfować zwykł na śmierć skazany, gdy po raz ostatni przed wykonaniem wyroku smaczne potrawy widzi przed sobą zastawione!...

Czują to nawet poważniejsze organa wcale nie katolickie, że ich współwyznawcy w nienawiści swej ku katolicyzmowi za daleko się posuwają! Prawie równocześnie z wiecem katolickim w Mannheim, dość szeroko przezemnie niedawno omówionym, odbywał się w Chrystyanii, stolicy Norwegii — »światowy kongres chrześciańskich recte protestanckich Związków młodzieży«, na którym tak dalece nie szczędzono obelg i oszczerstw względem katolików, że protestancka wychodząca w Berlinie »Kreuzztg.« acz z goryczą przyznaje, że katolicy przynajmniej o wiele bardziej pojednawczo i szlachetniej na zgromadzeniach swych postępować umieją, gdy chodzi o inne wyznania i zajmują się tylko sprawami własnego Kościoła nie rzucając kalumnii na innowierców. Delegaci robotników na imponujących niemieckich wiecach katolickich okazują o wiele więcej pod tym względem taktu i dobrego tonu, aniżeli wysoką posiadający inteligencyę profesorowie i literaci na kongresach ewangelickich«. Taką dosłowną nauczkę dał dziennik protestancki swoim wyznawcom; a i drugi redagowany przez protestantów w Christyanii »Verdens Gang« nie pozostał w tyle. »Przykre to — pisze on — wrażenie wywrzeć musi na każdym uczciwym człowieku, że wśród reprezentacyi Związku światowego, który chrześciańskim się być mieni, nie podniósł się ani jeden głos protestu w chwili, kiedy najstarsza i największa chrześciańska społeczność kościelna mająca za sobą o wiele dawniejsze tradycye aniżeli każda inna, była znieważaną tam w sposób najobrzydliwszy!!.. Są tedy gdzieniegdzie jeszcze serca, które się przerażają na samą myśl, do czego takie podkopywanie wiary i religii choćby obcej nawet, ludzkość zaprowadzić może; i to są właśnie stróżowie, którzy na roli śpiących gospodarzy czuwają a przynajmniej kiedyś jako »tubae clamantes« wśród ogólnej martwoty przez przyszłe pokolenia błogosławione będą, chociażby z powodu rękawiczkowej polityki dzisiejszych rządów, na razie były tylko głosem wołającego na puszczy!!..

Z tej samej Norwegii przychodzi wiadomość, że rząd tamtejszy zamierza każdoczesnego biskupa luterskiego w Trondheim mającego od dawna przywilej koronowania króla przyozdobić tytułem arcybiskupa. To zaniepokoiło protestantów do tego stopnia, że Harstadzki dziennik »Haalogaland« wyraża z tego powodu także przerażenie i pisze, że »jeśli dalej tą drogą pójdziemy, to niezadługo będziemy mieli kardynałów a w końcu i papieża, i wówczas prawymi synami i córkami matki Rzymu nazwać się będziemy mogli«. Po ludzku sądząc, odpowiedzmy na to — daleko do tego jeszcze, ale »człowiek strzela a Bóg kule nosi«! Bywały już i takie niespodzianki w dziejach narodów, czemuż by od tego rodzaju niespodzianek Norwegia być wyjętą miała?....

X. X.

Zjazd katolików w Mannheim.

Żyjemy w czasach, w których powiew materyalistyczny chce się wedrzeć we wszystkie tajniki i świętości ludzkiej duszy. Ponieważ katolicyzm głosi wiarę w dobra pozaświatowe, czyli niemateryalne, powiew ów zwraca się głównie przeciw katolicyzmowi. Już nie pomogą *poszczególne* wysiłki, nie tylko poszczególne klasy są tym prądem zarażone, *wszyscy* jesteśmy nim ogarnieni i tylko *wspólna* pomoc da skuteczny odpór złemu. Tak potrzeba nam odporu, potrzeba nam walki. A walka długa i zacięta z przemożnym nieprzyjacielem; ażeby więc nam dłonie nie omdlały, serca nie zwątlały, potrzeba wzajemnej pomocy, potrzeba *publicznego* wywieszenia sztandaru, aby osłabli widzieli, że sztandar powiewa i do boju prowadzi.

Podobnie myślało 54 lat temu wstecz, tj. 1848 r. 6 mężów w Niemczech i myśli ich znalazły odgłos w piersiach katolików niemieckich, bo w kilka tygodni później zebrał się I. generalny zjazd katolików w Moguncyi. I odtąd rokrocznie z małemi przerwami odbywały się takie zjazdy, a obecny w Mannheim jest 49-ty. Owoce owych dorocznych zjazdów tak opisuje »Festblatt«.[1])

»Jeśli spojrzymy na pierwsze dziesiątki upłynionego wieku, Kościół katol. daje nam smutny widok niemocy. Państwa prawie wszystkie pozbawiły go praw należnych. Uważano go za niezdolnego do skutecznej pracy nad postępem narodu i dlatego wyłączono prawie zupełnie z życia publicznego. Nawet w obrębie murów świątyń i w zakrystyi, uważano, że nie należy dać mu zupełnej wolności. Ale oto powiał duch wolności, katolicy poczuli, że w jedności siła. Prawda, że małe były początki zjazdów katol., ale powoli rosły. Tu niejeden znajdował siłę i energię, pociechę i zapał do pracy, tu powstawały dzieła chrześć. miłości, tu znachodziła poparcie chrześć. sztuka i nauka; tutaj przykładano dłoń kojącą na społeczne rany obecnej doby i tutaj zwalczano i wystawiano pod pręgierz błędy naszej doby. Tutaj krzepieni katolicy niemieccy przetrwali burzę »kulturkampfu« i z walki unieśli niezachwiane przywiązanie do Kościoła, religii, papieża, i episkopatu. Co knowano na zgubę katolicyzmu, wyszło na jego korzyść.

Rzeczywiście ostatni zjazd katolików w Mannheim od 24—28 sierpnia br. wykazał, że niemieccy katolicy chlubią się swą wiarą i nie wstydzą publicznie wobec całego świata wyznać, iż należą i nadal chcą należeć do synów Kościoła katolickiego.

Prawie wierzyć się niechce, żeby tak wielka masa katolików zgromadziła się na doroczne święto. Na własne oczy widziałem całe zastępy odświętnie przybranych tłumów, które płynęły jak strugi burzliwego stromu po niezmiernie długich i szerokich ulicach Mannheimu. A Ernest H. Kley z Aschaffenburga tak wyraża swoje zdumienie: Setki i tysiące przywoziły ze wszytkich stron

---

[1]) Festblatt z dnia 25. sierpnia Nr. 2 b.

»nadzwyczajne pociągi« (Extrazüge); razem z górą *92000* ludzi, jak donoszą urzędowe sprawozdania. Trzeba się chwilkę zastanowić, aby dobrze ogarnąć myślą cały ogrom tej liczby. A byli to tylko przybysze, podróżujący »nadzwyczajnymi« pociągami. Dodajmy tych, którzy zwyczajnymi pociągami, parostatkami, tramwajami przybyli z okolic Mannheimu, dodajmy tych, którzy na wozach i welocypedach wjechali w mury miasta, doliczmy wreszcie skromnych zwolenników podróży »per pedes Apostolorum«, jakoteż mieszkańców Mannheimu i Ludwigshafen, a otrzymamy słaby obraz owych rzesz niezliczonych, zaludniających w niedzielę dnia 24. sierpnia ulice miasta.

Nie mogę także milczeniem pominąć wspaniałej manifestacyi katolickich robotników, którzy pokazali światu, że nie wszyscy robotnicy wyrzekli się krzyża Chrystusowego i kluczów św. Piotra, nie wszyscy usłuchali zwodniczych i nęcących nawoływań przyjaciół w »czerwonym krawacie«, którzy jedni mają posiadać prawdziwy i niezawodny balsam na bole klas pracujących. Nie, nie wszyscy....

Widziałem zwarte szeregi dzisiejszych proletaryuszy. Na ich twarzach zawiędłych i bruzdami zoranych, w ich oczach zamglonych i w dół zapadłych, w ich kalectwach na rozmaitych członkach, poznawałem ślady pracy fabrycznej, poznawałem żelazne kręgi kapitalizmu i zaciętej walki człowieka z żelazną maszyną. A jednak owe postacie pogięte, poprzyduszane, przedwcześnie pokryte siwizną, płynęły nieprzerwanym strumieniem za sztandarem, nad którym powiewał *krzyż* i obraz najczęściej św. Józefa, opiekuna klas pracujących. Widziałem ociemniałych, prowadzonych przez towarzyszy i podążających za sztandarem. Tak... »usque ad finem«, aż do tchu ostatniego... A nie była to mała garstka, zebranych na pokaz, nie. Nadspodziewanie, dobrowolnie napłynęli. Przełożeni komitetu miejscowego w głowę zachodzili, jak uporządkować owe nieprzejrzane szeregi. A pochód trwał ciągle, *półtrzecia* godziny maszerował oddział za oddziałem, sztandar za sztandarem, widzowie myśleli, że pochód niema końca. Przeszło *20.000* robotników brało udział w owym pochodzie.

Miasto Mannheim wybudowało wspaniałą »halę do przyjęć« (Festhalle), jedną z największych w Niemczech; 15.000 osób może się wygodnie pomieścić, a jednak nie dopięło swego celu. W krótkim czasie hala zapełniła się robotnikami, a nowe szeregi ciągle nadciągały. Nie było innej rady, musiano w 4 odrazu miejscach, gdzie były największe sale, urządzić uroczyste przyjęcie katolickich robotników.

Istotnie obecny zjazd zdumiał i największych sceptyków, przyprawił o zły humor niejednego przeciwnika katolicyzmu i słusznie zasłużył na to, aby Ojciec św. w odpowiedzi na synowski telegram katolików zebranych w Mannheim, odpowiedział między innemi tak: »Pergite igitur, in exemplum *catholicis omnibus praelucentes*, ad ea assequenda, quae in singulorum utilitatem et in Ecclesiae commoda statuistis«.

Chcąc poznać wartość zjazdów katol., trzeba wniknąć w treść omawianych kwestyi. Wszystkie sprawy, żywo obchodzące każdego katolika w Niemczech, były poruszone na zjeździe.

Zaczynam od kwestyi, o której mało, ale dobitnie powiedziano, ale która nas Polaków najwięcej obchodzi. Mam na myśli »kwestyę polską«. Prezydent obecnego zjazdu, Dr. Cardauns, główny redaktor »Köln. Volkszeitung«, tak się wyraził o tej kwestyi zaraz na pierwszem publicznem zgromadzeniu[1]). Niechcę tykać polityki, ale choć pokrótce muszę wspomnieć o sprawie »wschodniej« (die Lage im Osten). (Że Dr. Cardauns ma tu na myśli Polaków, wynika z dalszego wątku).

Musimy założyć stanowczy protest przeciw usiłowaniom, które w niwecz obracają naturalne prawo macierzystej mowy (Muttersprache) i brutalną ręką sięgają w święty przybytek religijnego nauczania. (Huczne brawa). Chodzi tu o własną naszą sprawę, bo jak powiada przysłowie: »mnie dzisiaj, tobie jutro«.

Generalny zjazd katolików w Mannheim na wniosek posła Cahensly'ego zwrócił się do »St. Raphaels-Verein« z prośbą, aby tenże na własną rękę niósł pomoc wielu austryackim Polakom, Galicyanom (Galiziern) (a więc i Rusinom), jakoteż Czechom, którzy mają zamiar emigrować, gdyż austryaccy chrześcijanie nie okazują dostatecznego zainteresowania się tą sprawą. (C. d. n.)

Katolicka socyalna polityka.

(Ciąg dalszy.)

Drugą, bardzo ważną sprawą, której encyklika *Rerum novarum* poświęca szczególniejszą uwagę, jest nauka katolicka o stowarzyszeniach. Wyprzedzając jej wskazówki, autor daje w następnym rozdziale (IV.) p. t. »Organizacya pracy« pogląd historyczny na istotę stowarzyszeń katolickich i uzasadnia rzeczowo, że organizmy zawodowe były zawsze główną podstawą ustroju chrześcijańskiego. Kościół podzielał zawsze przekonanie, że organizmy zawodowe, tj. stowarzyszenia jednostek, zajmujących się tym samym fachem, a stąd mających i interesa i cele wspólne, są ugrupowaniami nietylko przyrodzonemi, ale i potrzebnemi, co więcej: są one najistotniejszemi częściami ciała społecznego, które bez nich prawidłowo żyć i rozwijać się nie może. Uznając tę prawdę, Kościół zajął się też praktycznem jej urzeczywistnieniem. Wynikiem tej troskliwości były cechy średniowieczne, które poczęły się, rozwinęły i zakwitły pod wpływem i opieką Kościoła, jako fundamentalne podstawy ustroju chrześcijańskiego, tak potężne i żywotne, że przetrwały ten ustrój i dopiero huragan rewolucyi zdołał dokonać ostatecznego ich zniszczenia. Naturalnie, gdy mowa o cechach, odnieść należy te przymioty tylko do dawniejszych; późniejsze bowiem z w. XVII. i XVIII. przeistoczyły się z czasem w potworne karykatury średniowiecznych wskutek zaniku ducha chrześcijańskiego w ich łonie, a nie mniej wskutek nieustannych uzurpacyi władzy monarchicznej.

Otóż uznając ich wartość i znaczenie z jednej, a z drugiej strony pragnąc wadliwy obecnie ustrój społeczny zastosować do właściwej, przyrodzonej formy, odpowiadającej zamiarom i planom Opatrzności, socyologowie katoliccy rychło zrozumieli i zgodzili się prawie jednomyślnie, że trzeba przywrócić do życia organizmy zawodowe i na ich fundamentalnej podstawie ponownie zorganizować społeczeństwo. To przekonanie stało się najpierwszym i najważniejszym postulatem katolików, wypowiedzianym na wszystkich prawie wiecach katoli-

[1]) Festblatt z dnia 26. sierpnia Nr. 4. b.

ckich, między innymi także na krakowskim (1893) i lwowskim (1896). Gdy jednak sama zasada organizacyi zawodowej czyli cechowej żadnej nie spotkała trudności, to natomiast praktyczne zastosowanie środków, które prowadzić miały do jej ziszczenia, poszło w obozie katolickim w rozbieżnych kierunkach.

Dwie kwestye w tym przedmiocie stały się źródłem niewyczerpanych walk i dyskusyi między socyologami. Pierwsza zasadza się na tem, czy cechy mają być stowarzyszeniami wolnemi, tj. czy powstanie ich i przystąpienie do nich powinno zależeć całkiem od inicyatywy członków zainteresowanych, czy też mają być stowarzyszeniami obowiązującemi, tj. takiemi, którychby powstanie wymagało współudziału państwa, a istnienie pociągało za sobą obowiązkowe a nawet przymusowe przystąpienie wszystkich członków, należących do poszczególnych zawodów. Drugim przedmiotem rozpraw w stronnictwie katolickiem była i jest dotąd wewnętrzna organizacya cechu. Chodzi mianowicie o to, czy cech musi być koniecznie mieszany, tj. czy musi się składać z pracodawców i z robotników, czy też oba te czynniki można zorganizować osobno a współrzędnie? Autor rozwija szczegółowo przebieg i fazy tych walk teoretycznych, cytuje zapatrywania głośniejszych socyologów i przechodzi do wyjaśnienia ustępu z Encykliki, poświęconego nauce o stowarzyszeniach, aby wykazać, że Ojciec św. zaleca przedewszystkiem związki robotnicze zawodowe, podobne do dawnych cechów, więc obowiązkowe, ale także zastosowane do potrzeb czasu, do nowożytnych warunków. Przemawia tedy za cechami nawet wyłącznie robotniczymi i za odrębną organizacyą ludową.

Uporawszy się z teoretyczną stroną problematu organizacyi pracy, autor kreśli jeszcze w ogólnym zarysie obraz usiłowań katolickich socyologów, zmierzających do praktycznego urzeczywistnienia organizacyi zawodowej, a to po kolei: we Francyi starania hr. de Mun dla uzupełnienia prawa (z r. 1884) o syndykatach robotniczych, w Belgii zabiegi tak zw. Ligi demokratycznej o »związki zawodowe«, w Holandyi stronnictwo katolickie uzyskuje prawo o »Izbach pracy«. Podobnie w Prusiech tak zw. »prawo rękodzielnicze« z dn. 16 lipca 1897 o (cechach i trybunałach rozjemczych), w Austryi ustawa przemysłowa z r. 1883, uzupełniona prawem z dn. 23. lutego 1897 r. o terminatorach i związkach cechowych. Najlepszą jednak organizacyę robotniczą posiada dziś bezsprzecznie Szwajcarya, dzięki współudziałowi Dr. Decurtins'a.

Przywrócenie cechów jest jednak tylko częścią katolickiego programu, którego ostatecznym celem jest rekonstrukcya organiczna społeczeństwa.

Części II. swego dzieła dał autor napis: »Posłannictwo społeczne Kościoła«. Jest to właściwie dalszy ciąg komentarza do encykliki »Rerum novarum«, gdzie tło historyczne zlewa się z wykładem teoretycznym etyki i socyologii katolickiej w jedną całość. Uporawszy się w I. części swej pracy z kwestyą interwencyi państwa i z nauką o stowarzyszeniach, autor rozpoczyna część drugą wskazaniem, jak doniosłe dla trwałego pokoju na ziemi ma Kościół posłannictwo społeczne i jak się z niego zawsze wywiązywał. Z naciskiem uwydatnia, że Kościół głosząc Ewangelię rozciąga swe posłannictwo równocześnie na bogatych i ubogich, a sama nauka o jałmużnie jest ciągłym jego pieczołowitości dokumentem. Z jednej strony łagodził zawsze i wyrównywał nieuniknione nierówności społeczne i dostarczał najpotężniejszego żywiołu dla sprawiedliwego rozkładu i używania bogactw. Z drugiej znowu wskazując godność ubóstwa, które z miłości ku Chrystusowi od wieków nie przestają dobrowolnie zaślubiać najlepsi i najznakomitsi z jego synów, i głosząc, że ubóstwo materyalne bez ubóstwa duchowego, tj. bez cierpliwości, rezygnacyi, pokory, nie znajdzie miłosierdzia Pana Zastępów. Kościół wykorzeniał nienawiść, hamował niecierpliwość w sercach nędzarzy i cierpiących, i w ten sposób oddziaływając na wszystkie warstwy społeczne, łączył je w bratnim uścisku i ziszczał najwznioślejszy ideał braterstwa na ziemi.

Od tego poglądu autor przechodzi do wniosku, że i dziś bez pomocy Kościoła niemożebne jest rozwiązanie pomyślne kwestyi socyalnej i ustalenie trwałego pokoju społecznego, jednak zawsze tylko pod tym warunkiem, jeśli wszyscy zrozumią, że wpływ jego rozciągać się musi na wszystkie klasy społeczne, a nie ograniczać się wyłącznie do warstw najniższych i najuboższych. Z kolei przystępuje autor do streszczenia zasad socyalnych Kościoła, przyczem trzyma się wszędzie, podobnie jak w poprzednich wywodach, przewodniej myśli Encykliki. Podstawną zasadą socyalną jest uznanie nierówności społecznej jako nieuniknionej konieczności, dalej następuje wykazanie różnicy między nierównością cywilną a socyalną i gruntownie przeprowadzony dowód, że nierówność społeczna jest najważniejszym czynnikiem postępu i dobrobytu i że wychodzi na pożytek tak jednostek jak ogółu. Ze względu, że co do problematu o nierówności społecznej powstały z czasem dwie teorye, a raczej dwie skrajne tendencye; jedna szkoły liberalnej manchesterskiej, przeceniająca prawa kapitału, druga socyalistyczna, uznająca jedynie prawa pracy, autor poddaje dalej obie te teorye ścisłej krytyce a następnie przedstawia chrześcijańskie określenie wzajemnego stosunku kapitału i pracy, i środki, które zapewnić mogą pokój i harmonię między tymi czynnikami. Kreśli tedy wyczerpująco obowiązki ubogich i przy tej sposobności zastanawia się nad kwestyą, czy strejki są dozwolone i w jakich granicach uchodzić mogą za słuszne. Następuje zestawienie obowiązków ludzi bogatych względem ubogich, względnie pracodawców względem robotników. Za znanym socyologiem O. Antoine autor podaje prócz obowiązku sprawiedliwego wynagradzania pracy jeszcze następujące: 1) Dopomagać robotnikom w dostaniu tanich i hygienicznych mieszkań i niezbyt drogich środków pożywienia; 2) przeszkadzać im w robieniu wydatków niepotrzebnych, zbytkowych lub szkodliwych zdrowiu; 3) sprzyjać lub zachęcać ich do oszczędzania się przez należenie do kas asekuracyjnych przeciw chorobom, brakowi pracy, wypadkom nieszczęśliwym i starości; 4) czuwać nad dobrem wychowaniem ich dzieci; 5) w czasie kryzysów przemysłowych zatrzymywać robotników ile możności jak najdłużej; 6) w szczególniejszy sposób dopomagać rodzinom robotniczym liczącym dużo dzieci.

W dalszym ciągu autor rozwija za przewodem Doktora Anielskiego pięknie i wyczerpująco naukę Kościoła o własności, a tuż po niej kreśli znaczenie i wartość ubóstwa, i z tej materyi wysnuwa ponownie wniosek o potrzebie współudziału Kościoła dla złagodzenia ujemnych stosunków społecznych, gdyż tylko w obrębie Kościoła znaleść można dostateczne lekarstwo na przerażające i groźne rozpasanie żądz i namiętności wśród klas ubogich, on tylko zdoła przeprowadzić skutecznie wskrzeszenie ducha zaparcia się i poświęcenia; tego ducha, który, skłaniając człowieka do zwalczania siebie samego, do utrzymania w karbach samolubnych uroszczeń, wyradza i rozwija moralność, umiarkowanie, miłość do pracy i do oszczędzania się, od których zależy nietylko dobrobyt, ale i rzeczywiste szczęście zarówno robotników, jak i pracodawców. Takiego zaś przekształcenia nie zdoła dokonać żadna doktryna materyalistyczna, liberalna czy socyalistyczna. Dokonać go może tylko Boska nauka spływająca z nieba, której prawdy tłumaczą, uzasadniają i wszczepiają w dusze konieczność okiełzania egoizmu i chciwości. »Poznawszy te prawdy — słowa są Encykliki — szczęśliwi poskromią bez wątpienia swą wyniosłość, nieszczęśliwi dźwigną się na duchu; jedni skłonią się do uczynności, drudzy do umiarkowania swej żądzy. Tak ubędzie przedziału pożądanego pysze, a wtedy bez tru-

dności oba stany podadzą sobie przyjazne dłonie do zgody«.

W ożywczej swej działalności na korzyść ubogich nie ogranicza się Kościół jedynie na uświątobliwianiu ich dusz, owszem troskał się zawsze także o ich sprawy ziemskie i rozwija ciągle a skutecznie akcyę materyalną. Same tylko rozliczne instytucye humanitarne, zakładane i utrzymywane dla złagodzenia niedostatku, są dowodem, jaką pieczołowitością i troskliwością Kościół otaczał i otacza zawsze ubogich. Nowożytne warunki ekonomiczne przekształciły radykalnie położenie klas pracujących. Ten szczegół groźny dla społeczeństwa a dotkliwy moralnie i materyalnie dla ludu, nie uszedł wcale uwagi Kościoła. Toteż przez mnóstwo stowarzyszeń ekonomiczno-społecznych spieszy on potrzebującym z pomocą i broniąc ich od wyzysku, ratując od lichwy, starając się podnieść ich położenie materyalne, ze zdwojoną siłą krzewi równocześnie zdrową oświatę, otacza ich moralną opieką i utwierdza ich zagrożoną wiarę. Stowarzyszenia rękodzielnicze X. Kolpinga, Związki chłopskie X. Dasbacha, Kółka rolnicze X. Hitzego, Stowarzyszenia sług, Kasy oszczędności, Unie rolnicze, Spółki asekuracyjne i spożywcze, Banki spółkowe, Sekretaryaty ludowe, które założyli lub do których rozwoju w wielu krajach tak dzielnie i wytrwale przyczyniają się księża, i liczne inne ściśle kościelne instytucye są dowodem słów Leona XIII., że »jeśli Kościół w bezgranicznej swej miłości prowadzi dusze ku niebu drogą wiary i cnót, to nie zapomina także i o sprawach doczesnych«. Sami nieprzyjaciele nie szczędzą mu za to pochwał, chwalą go za to kongresy robotnicze, a ostatni kongres międzynarodowy w Paryżu z r. 1900 z żywem uznaniem zatwierdził przez usta protestanta skuteczność jego akcyi społecznej.

Teraz przystępuje autor do szczegółów, aby uzasadnić akcyę społeczną katolików, podjętą dla poprawienia obecnych stosunków i dla przygotowania podwaliny przyszłego ustroju społecznego. W pierwszym rzędzie widzi ją w usiłowaniu przywrócenia pracy jej godności i poświęcenia temu przedmiotowi cały rozdział (II.) pt. »Chrześcijańskie znaczenie i godność pracy«. Jest to może najlepiej opracowana część dzieła. Wystarczyłoby podać z niej choćby same napisy, aby dać próbkę gruntownego a wszechstronnego wyczerpania tematu. Autor wykazuje na podstawie wyjmków z Pisma św., czem była praca przed i po upadku człowieka, a jakie się wytworzyły z czasem o niej pojęcia w starożytnym świecie nietylko pogańskim ale nawet u Żydów. Dopiero Chrystus Pan przywraca pracy jej godność i uwydatnia jej znaczenie, a w ślad za Mistrzem, poświęca Apostoł Paweł w listach swoich kilkakrotnie wzmiankę wartości pracy u chrześcijan. Kościół objąwszy w spuściźnie taki depozyt Objawienia, wielkiem od samego początku swych dziejów otoczył pracę poszanowaniem, nad pracującymi rozwinął dobroczynną opiekę a przepisy odnośne ujął nawet w kodeks prawa kanonicznego.

Wedle teoryi szkoły liberalnej praca pozbawiona wszelkiego wznioślejszego znaczenia jest po prostu towarem, o którego cenie stanowi prawo podaży i zapotrzebowania. Autor rozbiera dalej praktyczne konsekwencye, tak materyalne jak moralne, jakie wynikają z tej teoryi dla klasy pracującej, a mianowicie, że dzięki liberalizmowi praca stała się niewolniczo zależną od kapitału pod względem materyalnym, a pod względem moralnym wytworzył się wstręt do pracy, zazdrość i nienawiść ku bogatym i wzrost występków przeciw prawu własności bliźniego. (C. d. n.)

Bibliografia.

Juliana Dunajewskiego: *Mowy w Sejmie krajowym i w Radzie Państwa.* Przetłumaczył, objaśnił i wydał Dr. Władysław Leopold Jaworski. Przedmowę napisał Dr. Piotr Górski, poseł na sejm krajowy. T. I. Mowy sejmowe i mowy poselskie wypowiedziane w Radzie Państwa str. 349. T. II. Mowy ministeryalne str. 536. Z portretem autora.

Spółczesna wymowa świecka nie wiele zapisała się w literaturze naszej trwałymi pomnikami, pomimo że ustrój państwa konstytucyjny nastręcza ustawicznie zarówno w sejmie krajowym jak w radzie państwa obfitej sposobności do zbierania wawrzynów na tem polu. Zaledwie mała liczba przemówień poselskich doczekała się osobnych wydań broszurowych, spowodowanych zazwyczaj doniosłością rozpraw parlamentarnych, ważnością przedmiotu i jego wrażeniem chwilowem lub znaczeniem politycznem. Wielkie ich mnóstwo już to z okresu wyborczego, już też z popisów dyalektycznych w ciałach prawodawczych, znalazło umieszczenie jedynie na szpaltach dzienników i wraz z nimi utonęły z czasem w fali zapomnienia.

Wdzięczność przeto należy się Spółce wydawniczej krakowskiej, że podjęła się zachować od podobnego losu mowy najcelniejszego parlamentarzysty z ostatnich trzech dziesięcioleci minionego wieku, posła i ministra Dr. Juliana Dunajewskiego. Mowy bowiem tego wybitnego męża stanu mają znaczenie nie tylko w zakresie wymowy parlamentarnej, jako wzory skończone mistrza w sztuce oratorskiej; one owszem wszystkie łącznie i każda oddzielnie należą treścią swą i doniosłością zarówno do historyi Galicyi, jak w ogóle do dziejowych kart monarchii austryackiej. Ktokolwiek zatem będzie się kiedyś zajmował historyą Galicyi oraz historyą reprezentacyi polskiej w radzie państwa i w sejmie, ten znajdzie w mowach Dunajewskiego nietylko odzwierciedlenie dążności i działalności publicznej samego mowcy, ale zarazem obraz dążności i stanowiska całego koła wybrańców kraju w okresie jego publicznego zawodu, znajdzie najsilniejszy wyraz, myśl przewodnią polityki kraju i jego przedstawicieli, skonsolidowanych w kole polskiem we Wiedniu. Zwłaszcza zawarte w tomie pierwszym tego wydawnictwa mowy sejmowe i poselskie w radzie państwa mają dla nas znaczenie aktualne, podnoszące się do wartości czynu politycznego w historyi Galicyi. Każda z nich (a jest ich razem 52) jest jakby krokiem naprzód w rozwoju stosunków politycznych kraju.

Podobnie jak działalność publiczna Dunajewskiego miała dwie odrębne dziedziny: Sejmu krajowego i Rady państwa, tak i mowy w tym tomie zawarte odtwarzają te dwa kierunki z życia tego parlamentarzysty. »Jeden kierunek przedstawiają mowy sejmowe w liczbie 25, których główną cechą jest dążenie do naprawy wewnętrznych urządzeń galicyjskich w miarę tego, jak różne sprawy i potrzeby krajowe przychodzą na porządek dzienny dyskusyi sejmowej, począwszy od drobnych kwestyi szczegółowych aż do najważniejszych zagadnień reformy całego ustroju władz administracyjnych. Drugi kierunek przedstawiają mowy jego parlamentarne jako posła do Rady państwa, (1874-1880), a głównym ich celem i treścią jest naprawa i podniesienie w państwie stanowiska Galicyi, upośledzonego za czasów centralistyczno-liberalnych rządów, a więc wywalczenie dla Galicyi i dla naszej narodowości prawdziwego równouprawnienia z innymi narodami i krajami koronnymi w skład monarchii wchodzącymi, tudzież zmiana systemu rządów państwa w tym kierunku«. Z tych przemówień, które treścią swą zbliżają się do sfery interesów duchowieństwa, zasługują w tym tomie na wzmiankę: a) mowa wypowiedziana 12. marca 1874 r. w Radzie państwa w sprawie uregulowania zewnętrznych stosunków prawnych Kościoła katolickiego; i b) mowa wypowiedziana dn. 28. marca 1876 r. w Sejmie krajowym w przedmiocie wsparcia dla kapłanów wygnańców z dyecezyi chełmskiej.

Tom drugi obejmuje mowy ministeryalne, mniej wprawdzie nas obchodzące, ale ważne natomiast niesłychanie dla historyi Austryi; one bowiem ułatwiają poznanie nowego systemu rządów w Austryi od chwili, kiedy Dunajewski jako minister skarbu wstąpił do gabinetu i zarówno wystąpieniami swemi publicznemi jak niestrudzoną pracą polityczną przyczynił się głównie do obalenia, tyle nam wrogiego, dawnego systemu centralistyczno-liberalnego. Chociaż mniej od poprzednich interesujące treścią przedmiotu, mowy te są jednak niezrównane jako przykład prowadzenia walki politycznej na wielkiej arenie ciała prawodawczego i niewielu — zaiste — znajdzie się mowców światowych, którzyby tak, jak on, umieli prowadzić kampanię parlamentarną. To co stanowiło największą zaletę i siłę mów parlamentarnych i ministeryalnych Dunajewskiego, to był kunszt

politycznego traktowania każdej sprawy, a zatem używanie w danem położeniu i otoczeniu najwłaściwszych argumentów, zwłaszcza zaś posługiwanie się argumentami przywiedzionymi przez przeciwników i trafny sposób odwrócenia ich ostrza; dalej dar czynienia alluzyi niesłychanie subtelnych i delikatnych, używanie ironii, czasem ostrej i gryzącej, ale przesłoniętej wykwintną formą i wytwornem wyrażeniem.

Co do sposobu argumentowania Dr. Górski zauważył w przedmowie, że ulubionym przez Dunajewskiego sposobem jest »przywodzenie najprzód argumentów słabszych, potem coraz silniejszych, wreszcie najsilniejszych. Podobnie też rozwija się i wzmaga siła tendencyi politycznych mów. Z początku, w pierwszych mowach, odpiera zarzuty i ataki przeciwników, mające na celu ukrócenie praw narodowych i autonomicznych, broni interesów i potrzeb kraju, potem zwalcza tendencye większości, wykazuje błahość albo niesłuszność argumentów strony przeciwnej, następnie krytykuje politykę i dążenia rządów centralistycznych, wykazuje ich błędy; wreszcie zarzuca lewicy krótkowidzenie i ciasnotę w traktowaniu spraw publicznych i grozi jej, że takie rządy muszą sprowadzić jej własny upadek. Ten sam mowca, który z początku stoi tylko na odpornem stanowisku, który walczy dlatego, aby odeprzeć napaści i zasłonić swe stronnictwo przed gradem pocisków nieprzyjacielskich, przechodzi stopniowo do walki zaczepnej z przeciwnikiem i wówczas rozwija tak niesłychaną siłę, że jego pozycyom nie tylko już zagraża, ale je wprost druzgocze«. Dodać należy, że mowca nigdy nie zapalał się, nie unosił, nie wpadał w ton patetyczny, ale mówił z najzimniejszym spokojem, panując nad każdem wyrażeniem, z wytworną miarą i oględnością. Jednak mimo niezwykłej łatwości słowa u Dunajewskiego, mimo biegłości dyalektyki, która go wszędzie cechuje, mowy jego nie są bynajmniej przeładowane krasomówczą retoryką ale są rzeczowe, ściśle parlamentarne i polityczne; nie omawiają tematów ogólnikowych, nie rozbierają jakichś teoretycznych zagadnień prawno-politycznych, ale zmierzają wprost do przedmiotu, stanowiącego tło dyskusyi.

To opanowanie całkowite danego tematu, wszechstronne jego obmyślenie, gorące zainteresowanie się sprawą publiczną, miłość kraju i rozum wielki, połączone z jasnością i prostotą wysłowienia, dostarczało mowcy nigdy nie wyczerpanego zasobu argumentów i jednało jego przemówieniom siłę przekonywującą. Uwierzytelnił on niezaprzeczenie słowa Cicerona: Sed est eloquentiae sicut reliquarum rerum fundamentum sapientia. Est igitur eloquens is, qui in foro causisque civilibus ita dicet, ut probet, ut delectet ut flectat. Probare necessitatis, delectare suavitatis, flectere victoriae; nam id unum ex omnibus ad obtinendas causas potest plurimum. Te rzadkie przymioty, zjednoczone u Dunajewskiego, sprawiły, że chociaż Koło polskie w Wiedniu liczyło w czasie jego publicznej działalności wielu znakomitych ludzi, on przecie stał się potęgą swego trzeźwego i przenikliwego umysłu prawdziwym przewodnikiem politycznym całego Koła, najznakomitszym wówczas szermierzem parlamentarnym, najwięcej wpływowym i słuchanym mowcą.

Godzi się jeszcze dla charakterystyki mowcy i to dodać, że chociaż przedmiot mów swoich głęboko i wszechstronnie obmyślał, tekstu ich jednak nie zwykł był pisać. Nie małej tedy pracy podjął się wydawca prof. dr. Jaworski, który wydobyć je musiał, uporządkować i tłumaczyć z niemieckich zapisków stenograficznych, a nadto każdą zaopatrzył odpowiednim wstępem, gdzie wyjaśnia powód przemówienia i podaje mowców, który przed nim głos zabierali. Objaśnienia te ułatwiają wielce oryentowanie się w toku dyskusyi i przyczyniają się znakomicie do zrozumienia licznych aluzyi i zwrotów oratorskich rozsianych obficie w toku tych przemówień.

X. Dr. Jougan.

Zacni Rodacy!

Do parafii łacińskiej w Wojutyczach należy kilka wiosek odległych, w których wśród Rusinów żyją jeszcze Polacy. Są to parafianie bardzo zaniedbani, opuszczeni, ciemni i obojętni pod względem religijnym. Otóż dla utrzymania ich w wierze św. Ojców naszych, dla dobra Kościoła św. i Ojczyzny, potrzeba częściej do nich przybywać z nabożeństwem i nauką — a że Rusini nie chcą pozwolić cerkwi dla Polaków — przeto trzeba koniecznie tam kościółka, na który miejscowa ludność, bardzo uboga, nic nie może ofiarować, a nawet nie można niczego żądać, boby przeszła na inną wiarę. — Dlatego podpisany, na mocy upoważnienia JW. Najprzewielebniejszego Ks. Biskupa Pelczara z d. 4. kwietnia b. r., udaje się do Zacnych P. T. Rodaków z uprzejmą i gorącą prośbą nie swoją, lecz tych biedaków, choćby o drobną ofiarę na budowę kościółka w Wolicy — Bóg Wszechmocny za miłosierdzie zapłaci miłosierdziem, bo Zbawiciel nasz mówi: »Dajcie a będzie wam dano«.

Za Dobrodziejów odprawioną będzie Msza św. w nowym kościółku, aby P. Bóg im wynagrodził i błogosławił; imiona zaś ogłoszone będą w »Gazecie narodowej« i innych.

Nadyby-Wojutycze, dnia 27. września 1902.
(Poczta w miejscu).

Ks. M. Huciński,
wikary.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Odznaczony przywilejem noszenia Roch. et Mant. został ks. Marcin Serwacki, proboszcz w Malechowie.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Zamianowany dziekanem miechocińskim ks. Bolesław Wodyński, poddziekan tamtejszy i proboszcz w Zaleszanach; poddziekanem miechocińskim ks. Antoni Rychel, proboszcz w Miechocinie.

Dyecezya tarnowska.

Prezentę na probostwo w Podolu otrzymał ks. Jakób Brušnicki, dotychczasowy wikary w Wielopolu.

Do konkursu parafialnego z pomyślnym wynikiem zasiadali w dniach 7. i 8. października: ks. Jan Drożdż, ks. Franc. Gutfiński, ks. Wojciech Guzik i ks. Ignacy Poniewski.

Na wyższe studya teologiczne w Rzymie udaje się ks. Stanisław Wróbel, dotąd wikaryusz w Grybowie.

Na pierwszy rok teologii w Seminaryum duchownem zostało przyjętych 19.

Dyecezya krakowska.

Mianowany Dziekanem Żywieckim ks. Jan Miodoński, proboszcz w Łodygowicach; notaryuszem dekanatu Żywieckiego mianowany ks. Józef Kolbusz, proboszcz w Radziechowach.

Kanoniczną instytucyę na probostwo w Giebułtowie otrzymał ks. Franciszek Kania.

Przeznaczony na opróżnioną posadę wikarego III. ks. Dr. Stanisław Trzeciak w Wieliczce.

Odwołany z posady wikarego w Morawicy ks. Jan Tobijasiewicz, udaje się do Rzymu do kolegium polskiego na dalsze studya.

Kanoniczną wizytę odbył ks. kardynał w Tyńcu 27. i 28. września.

Zmarli: 7. września w Łękawicy ks. Bartłomiej Klima, emerytowany proboszcz z Głębowic; 28. września Siostra Maryanna Drezler w klasztorze PP. Prezentek w Krakowie.

Dyecezya przemyska ob. gr. kat.

Serwitutowymi komisarzami mianowani księża: Ant. Dydgalewicz na dek. próchnicki, Teof. Skobielski na dek. lubaczowski, Józ. Hamerski na dek. olchowiecki i Ant. Kopyściański na dek. birczański.

Mianowani: ks. Michał Mikołajewicz, paroch w Skomorochach, ordynar. szkoln. komisarzem ludowych szkół sokalskiego dekan. na miejsce ks. Em. Krynickiego, który dobrowolnie ustąpił z tej posady; ks. Jan Krynicki, paroch w Seńkowej Woli, tytularnym radcą biskup. konsystorza.

Do kanon. instytucyi wezwani księża: Grzeg. Iwanicki na Oleszycką Wolę, Mich. Turzański na Horodyszcze, Wikt. Kmicikiewicz na Królik włoski, Józ. Kopyściański na Leżajsk, Jan Rusyniak na Królowę ruską, Jan Kałużniacki na Zagórze i Piotr Tustanowicz na Łubnę.

Kanonicznie instytuowani księża: Atan Bowanko na Dobrzany i Szym. Czyżowicz na Łużek dolny.

Wikaryat w Sądowej Wiszni otrzymał ks. Jan Kamiński. *W propozycyę* na parafię Mihowa wzięty ks. Piotr Łuczeczko.

Nowoordyn. presbiterzy otrzymali wikar.: Wikt. Konczyło w Wołoszczy, Jan Chudyk w Butynach, Włodz. Werbenec w Rogoźnie, Lew Fedonowicz w Hordyni, Mich. Daćko w Kuninie, Włodz. Sanocki w Cieplicach, Mirosław Łysiak w Korczowie i Baz. Pinyło jako II. kaznodzieja w katedr. cerkwi w Przemyślu.

Konkurs z terminem do 6. listopada rozpisano na parafie: Wetlina, Horianka, Krzywe ad Cisna, Łopinka pryw. nadania i Riabe (wszystkie dek. baligrodzkiego); Hniła nad. pryw. wysoczańskiego dek.; Rozstajne, pryw. nadania (duklańsk. dek.); Dniestrzyk dębowy, (żukotyńsk. dekan.); Brzegi górne, pryw nad. (zatwarnick. dek.); Krzeczowice, pryw. nad. (kańczucki dek)., Michalewice, pryw. nad. (komarniańsk. dekan.; Blizianka, i Czornoriki pryw. nad. (krośniańsk. dekan.); Kreców, pryw. nad. (liskiego dekan.); Berest cesarsk., nad. (muszyńsk. dekan).; Kłokowice i Niżankowice, pryw. nad. (niżankowickiego dek.); Wulki mazowieckie, pr. nad. (potelickiego dek.); Świdnik, pryw. nad. (starosamb. dek.); Jawornik i Jasel, pryw. nad. (jasielsk. dek.), Smolin, pryw. nad. (lubaczowsk. dekan.) i Dobrohostów cesarsk., nad. (drohobyck. dekanatu).

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Jan Chęciński.

Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów